

Alfred Szwast, *Nowy humanizm. Od socjobiologii do filozofii naturalnej*, Wrocław 2005, ss. 256

Przyglądając się bliżej zagadnieniu ludzkiego bytu, można dostrzec w nim wiele paradoksów. Niewyróżniający się cechami anatomicznymi, które predysponowałyby go do roli istoty przewyższającej inne gatunki, od kilku milionów lat dość skutecznie wpływa na kształt i rozwój otaczających go ekosystemów. Choć dysponuje rozwiniętą świadomością, nazywaną przez naukę umysłem, rozumem bądź intelektem, nie jest w stanie sam, o własnych siłach zapewnić sobie szczęścia polegającego na zaspokojeniu najbardziej podstawowych potrzeb. Postrzegany jako istota dynamiczna, jako byt działający nieustannie napotyka na swojej drodze przeszkody, które mniej lub bardziej zdecydowanie ten rozwój hamują. Ponadto dane jest mu zmagać się z pytaniami wykraczającymi swoim zakresem poza jego własne możliwości, a świadomość własnej przemijalności odciska swoje piętno niemal na wszelkim jego działaniu. Tak skonstruowanego człowieka zwykle się nazywało istotą tragiczną lub dramatyczną. Najbardziej paradoksalne jest jednak to, że naturalna siła, jaką nosi w sobie samo życie, jest w stanie przekroczyć wszelkie niedogodności. Wspomniane zawirowania ludzkiego losu posiadają wymiar indywidualny i społeczny. Człowiek w różnych okresach swojej historii zdawał się odpowiadać na nie na kilka sposobów: albo poprzez naukę, albo poprzez szeroko rozumianą humanistykę, bądź też wypowiadał się poprzez religię. W zależności od przyjmowanej koncepcji człowieka próbowano owe odpowiedzi łączyć w integralną całość bądź zdecydowanie oddzielać, czyniąc z człowieka byt możliwy do odczytania jedynie w zawężonym aspekcie.

Kiedy bierzemy do ręki książkę zatytułowaną *Nowy humanizm*, mamy nadzieję na uchylenie rąbka tajemnicy, jaką jest człowiek. W rzeczywistości już pobieżna lektura pozbawia nas złudzeń, że autor rozwiąże tytułowy problem, ponieważ proponowane przez niego widzenie człowieka nie jest ani nowe, ani tym mniej ma wspólnego z jakimkolwiek humanizmem. Zaczniemy od koncepcji rzeczywistości, jaką nam proponuje autor. W swoich refleksjach, popartych cytatami z dzieł współczesnych filozofów i antropologów, postuluje skrajnie dualistyczną koncepcję świata. Każde uzasadnienie, każda odpowiedź na postawione w książce pytanie ma dwuczłonową odpowiedź, tak jakby różnorodność ograniczała się do

liczby dwa. Już na samym początku czytelnik zapoznaje się z dwiema postawami wobec problemu narodzin życia (s. 13), następnie zapoznajemy się z dwiema interpretacjami ludzkiej walki z cierpieniem (s. 18-19) oraz z dwoma rodzajami grzechów kultury zachodniej (s. 21), aby w końcu dowiedzieć się, że los ludzkości zależy od dwóch rodzajów ludzi – ideologów i politycznych watażków (s. 23). O co w tym wszystkim chodzi? Poszukiwania autora nie dotyczą tak naprawdę problemu człowieka, ale różnic zachodzących pomiędzy nauką a humanizmem. Spotykamy się z całkowitą negacją wszelkich wytworów, będących przedmiotem kultury czy szerzej, cywilizacji zachodnioeuropejskiej. Autor w sposób zdecydowany odrzuca rolę religii i filozofii w rozwoju ludzkości, co więcej, to te właśnie dziedziny obwinia za wszelkie niepowodzenia człowieka, jakich ten doświadczył w ciągu swojej historii. Dalej, książka ta jest pozbawiona jakichkolwiek elementów dialogu i odnosi się wrażenie, że poprzez swoje argumenty autor próbuje nie tylko nie dopuścić do głosu strony przeciwnej, ale wręcz postuluje wykluczenie humanistyki i humanistów z prowadzonej przez siebie polemiki. Zresztą w wielu miejscach jest to pseudonaukowy monolog, w którym autor posiada już większość odpowiedzi, z konsekwentnym brakiem respektu wobec elementów duchowych w człowieku.

Wobec tego pojawiają się następujące pytania: w jaki sposób autor przekonuje czytelnika do swoich racji, co chce przez to osiągnąć i wreszcie kogo i po co pragnie obrazić swoim tekstem. Język książki dalece odbiega od ogólnych standardów, przyjętych czy to w humanistyce, czy w naukach szczegółowych. Owszem, autor powołuje się na współczesne autorytety naukowe (Johnsona, Brockmana, Dawkinsa, czy Kołakowskiego), ale z olbrzymią nonszalancją traktuje przedstawicieli starożytnej czy średniowiecznej filozofii i teologii. Różnice ujęć humanistyki i nauki są dla niego nie do pogodzenia. Autor idzie dalej, mówiąc o rzekomej walce pomiędzy tymi dwoma stronami, przypisując zwycięstwo nauce. Jest jej tak żarliwym orędownikiem i obrońcą, że w swoich opisach posługuje się tak olbrzymią dawką emocji, że niezmiernie trudno jest czytelnikowi dotrzeć do właściwej treści i ją zanalizować. Niekiedy pojawiają się wręcz groźby wobec humanistów, wyrażane w formie kategorycznych dyrektyw za pomocą słów „muszą” lub „musicie” To celowe działanie służy obronie słusznej i jedynej koncepcji człowieka, która jest zręczną modyfikacją naturalistycznego podejścia do zagadnienia ludzkiego bytu. W odkryciu i przyjęciu tej wizji posłuży „nowy humanizm”, który dąży do prawd typu naukowego. Człowieka widzi się przez jego pryzmat jako jeden z wielu gatunków, w celu wyjaśnienia jego zachowań sięga się po wypowiedzi etologii, zaś słowa takie jak „dusza” i „podświadomość” można zastąpić słowem „instynkt” Oddajmy chwilę głos samemu autorowi, który mówi: „Przyroda dzieje się na podstawie stałych praw. Praw przyrody. Kto wypowiada sądy o niej, lekceważąc to, mówi głupstwa. Nasze ludzkie sprawy są po prostu fragmentem przyrody. Jesteśmy zatem poddani prawu walki, silniejszego ze

słabszym, rozumniejszego z mniej zdolnym. Moralność wkracza klinem w te ludzkie sprawy, różnie w różnych epokach, ale... cudów nie ma. Wszystko przy dokładniejszej analizie okazuje się grą sił” (s. 40). Już pobieżna znajomość historii filozofii daje nam odpowiedź na nowatorskość tego typu ujęć, a jakikolwiek komentarz do powyższego tekstu wydaje się zbyteczny. Humanizm jawi się w dalszej części książki jako wynik deformacji, którą można zlokalizować za pomocą metod stosowanych w etologii. W myśl tych wytycznych ludzie dzielą się na realistów i marzycieli, zaś problem polega na tym, że ci drudzy mają więcej do powiedzenia w historii ludzkości. Jednak owa aktywność humanistów nie jest niczym szczególnym ani tym mniej przejawem jakiegoś pierwiastka duchowego. Analiza zjawisk zachodzących u zwierząt daje możliwość wytłumaczenia wielu fenomenów będących pomysłem humanistów. Historia człowieka to historia rywalizacji, której podstawowym motywem jest zazdrość, zaś historia filozofii to opowieść o ideologach próbujących zawłaszczyć czyjaś wolność. Na koniec warto przytoczyć uzasadnienie zdolności humanistycznych. Są one powiązane z anatomicznymi i genetycznymi anomaliami. Zewnętrzna słabość mająca podłoże genetyczne i niezdolność do przetrwania, bycie tym mniej zdolnym w łańcuchu przyczynowym przyrody jest przyczyną zdolności filozoficznych, teologicznych, estetycznej wrażliwości itp.

Nie polecam lektury tej książki, ponieważ może ona sprawić sporo zamętu w głowie czytelnikom nieobeznany z literaturą filozoficzną. Może zakłócić prawdziwy obraz i rolę filozofii, teologii i sztuki w rozwoju cywilizacji zachodniej. Może wzbudzić nieprawdziwy obraz nauk szczegółowych, które już dawno wyzwoliły się z pozytywistycznego ciężaru i są z wielu powodów otwarte na dialog z humanistyką. Wreszcie jednostronne ujęcie ludzkiego bytu jest krzywdzące dla samego człowieka, ponieważ żadna etologia nie jest w stanie uzasadnić chociażby jego godności. Myśli można wyrażać w sposób bardziej wyważony i otwarty, zaś o wiele owocniejsza będzie lektura pisarzy, na których autor się powołuje z mniejszą lub większą świadomością tego faktu. Krytykując bowiem filozofię, wkłada w swoje usta myśli Spinozy, Hegla czy Nietschego wyrażone językiem subkultury.

*ks. Witold Baczyński*